Nr. 19. We Lwowie, Środa dnia 23 Stycznia 1884. **Rok XXIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . 1 „ 60 „
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr. –
W państwie austrjackiem . . .
Do Prus i Rzeszy niemieckiej . . .
„ Francji . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Nad. . . .
„ Serbii . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika l. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." [illegible] Rue [illegible] Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2, M. Dukes, I. Schulerstrasse 8, Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Herr. Schalek, I. Wollzeile 14. [illegible] G. L. Daube et Comp. Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 26, [illegible] w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się po opłacie 6 cnt. od wiersza objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane" 30 ct. od wiersza.

LWÓW d. 22. stycznia.

(Zgromadzenie duchowieństwa unickiego. — W sprawie banku włościańskiego. — Przegrana kampania. — Bieżące wiadomości z zagranicy. — Taaffe a wniosek Wurmbranda. — Wyjazd Tiszy do Wiednia; klęska żydo-masonów i giełdy. — Odroczenie sejmu kroackiego.)

Pod przewodnictwem ks. biskupa Sembratowicza zbiera się dziś w zabudowaniu seminarjum unickiego wielkie zgromadzenie duchowieństwa unickiego z obu dyecezyj dla przeprowadzenia rozprawy nad kwestją regulacji kongruy. Ma być uchwalony adres do cesarza w tej sprawie, który będzie podobno złożony u stóp tronu przez osobną deputację. Również ma być uchwalony adres lojalności do papieża dla zatarcia w kurji rzymskiej wrażenia awantur naumowiczowskich. O porozumieniu na zjeździe postulatów politycznych w duchu *Słowa*, niema mowy.

W sprawie Banku włościańskiego otrzymujemy następujące wiadomości ze strony kompetentnej:

„Wszelkie pogłoski, jakoby dyrekcja Banku krajowego okazywała skłonność do bezpośredniego mięszania się w aferę Zakładu kredytowego włościańskiego, nie zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy. Zarząd Banku krajowego od początku zajął w tej sprawie zasadniczo takie stanowisko, że gotów jest ofiarować Bankowi rustykalnemu swoje usługi przy zatwierdzeniu wypłat styczniowych, ale nie dalej jak tylko do tych granic, o ile udzielone w tym celu zaliczki znajdą pokrycie, zapewniające im bezwarunkowe bezpieczeństwo. I istotnie przyznał Bank krajowy z własnych funduszów tylko tyle kredytu Zakładowi kredytowemu włościańskiemu, na ile mógł on dać realne zabezpieczenie w wartości swojego gmachu. Zresztą zajął się Bank krajowy sposobem komisowym tylko wypłatami na rzecz Banku rustykalnego z otworzonych mu przez „Länderbank" i przez rząd kredytów. Co się tyczy roli Banku krajowego na wypadek likwidacji Zakładu kredytowego włościańskiego, oświadczyła dyrekcja Banku krajowego stanowczo, i do dziś trwa niezmiennie na tem stanowisku, że byłaby gotowa [illegible] czysto bankierskie usługi [illegible] w drodze likwidacji interesów Zakładu kredytowego włościańskiego za odpowiednią małą prowizją — lecz na rachunek i odpowiedzialność własną Zakładu kredytowego włościańskiego i w imieniu ustanowionego przez walne zgromadzenie Banku włościańskiego komitetu likwidacyjnego.

Co prawda, były usiłowania, zmierzające ku temu, ażeby Bank krajowy przejął likwidację Banku rustykalnego na własny rachunek. Oczywiście, że to mogłoby nastąpić nie inaczej, jak tylko za uchwałą sejmu. Ztąd też obiegać poczęły pogłoski o zamierzonem zwołaniu sejmu do tej sprawy.

Obecnie jednak tak rzeczy stanęły, że całą rozpoczętą w tej sprawie przez Bank krajowy akcję można uważać za znajdującą się na schyłku. Bank krajowy zażądał bowiem stanowczego zapewnienia ze strony rządu odpowiednich funduszów na wypłaty terminowe aż do chwili, kiedy zostałaby postanowioną likwidacja, aby nie dopuścić do konkursu. Dziś właśnie upływa termin, kiedy oświadczenie rządu nastąpić powinno. Jeżeli rząd z tytułu obowiązków, jakie na nim ciążą w skutek prawa nadzoru nad tokiem interesów Banku włościańskiego, zaliczki odpowiedniej odmówi, to od jutra ustaje pośrednictwo Banku krajowego bezwarunkowo.

Jak widzimy, niema przeto bynajmniej powodu do zaniepokojenia się tem, jakoby zachodziło niebezpieczeństwo wplątania funduszów i reputacji Banku krajowego w aferę Zakładu kredytowego włościańskiego. Kierownicy Banku krajowego traktowali czynione im w tym względzie propozycje z całą wstrzemięźliwością, i jako sprawę, w którą jest wciągniętych przeszło 40.000 włościan, nieumiejących się bronić. Lecz zachowano także konieczną w tak delikatnych stosunkach ostrożność.

Wszystkie wiadomości, jakie w ciągu feryj świątecznych transpirowały z kół rządowych co do zamierzonej organizacji „północno-wschodniej sieci państwowych dróg żelaznych" (Nordöstliche Staatsbahnen) świadczą o tem zgodnie, że sprawa decentralizacji kolejowej w zasadzie bardzo źle stoi. Przyrzeczenia, jakiemi starano się uspokoić Koło polskie (jak wiadomo, z wyśmienitym skutkiem!) były ułożone na wzór wyroczni pityjskiej; kto chciał koniecznie dorozumieć się w nich, że „rząd sprzyja krajowi", ten mógł je wytłumaczyć sobie najoptymistyczniej, lecz kto znów zrozumieć je chciał w odwrotnym sensie, ten miał do tego podstawę w osnowie owych oświadczeń hr. Piny. Obecnie zaś okazuje się, że kto te oświadczenia tłumaczył w duchu centralistycznym, ten właściwie miał rację.

Daj Boże, abyśmy mylili się, lecz ze wszystkich znaków mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że dyplomacja Koła polskiego najfatalniejszą poniosła porażkę w sprawie decentralizacji zarządów kolejowych.

Z powodu toczącej się dyskusji nad kościelno-politycznym wnioskiem Reichenspergera *Moniteur de Rome* pisze, że nie wierzy, aby ten wniosek został przyjętym, ale spodziewa się, że powzięte zostanie postanowienie na korzyść pokoju religijnego. Ważność dyskusji nad wnioskiem Reichenspergera polega na tem, że [illegible] kwestja, czy rząd chce nawiązać układy z Rzymem, czy też nie. *Moniteur de Rome* kończy: „Jeżeli rząd odrzuci wniosek Reichenspergera, nie pozostanie mu nic innego, jak tylko zawrzeć pokój z Watykanem. Trzeba się zdecydować; katolicy w Prusiech nie chcą [illegible] tylko stan ich pogorszają." Z powodu mowy ministra Gosslera, który oświadczył, że rząd nigdy nie zgodzi się na wniosek Reichenspergera, i że żaden minister nie podpisze [illegible] dla arcybiskupów kolońskiego i poznańskiego, *Germania* wystąpiła bardzo gwałtownie. „Czyż Falk powstał na nowo? Czy zaczyna się nowy perjod kulturkampfu? Słowa wypowiedziane przez ministra Gosslera, treść tej mowy i ton — wszystko usprawiedliwia to pytanie! Jeżeli czyny odpowiedzą słowom — a jesteśmy w ciągłem oczekiwaniu — natenczas dzień wczorajszy zaliczony zostanie do najnieszczęśliwszych dni pruskiej monarchii."

Figaro donosi, że pożyczka rojalistyczna, zaciągnięta przed trzema, czy czterema laty przez hrabiego Chamborda, znana pod nazwą „czarnej kasy", będzie spłaconą. Podług autentycznych informacyj pożyczka ta przyniosła blisko 5 milionów, które złożone zostały w Londynie i przynosiły 3 prct. Hr. Chambord mógł użytkować z tej sumy, nie składając żadnych rachunków. Wydano tylko dziesięć procent z tej sumy, a więc 500.000 złr., a reszta zostanie zwróconą akcjonarjuszom. Nikt z nich nie myślał o otrzymaniu napowrót włożonej kwoty, złożonej królowi na ofiarę, a hrabina Chambord mogła całą pożyczkę przelać na spadkobierców prawa do tronu br. Chamborda, postanowiła jednak zwrócić pożyczone na restaurację monarchii pieniądze.

W Hiszpanii dotychczas nowe konserwatywne ministerstwo nie natrafiło na silną opozycję, a giełda mimo krzyków republikańskiej prasy hiszpańskiej i francuskiej powitała nowy gabinet znaczną zwyżką.

Korespondent *Pester Lloyda* miał dłuższą rozmowę z nowomianowanym włoskim ambasadorem w Petersburgu, Greppim, który odjeżdża właśnie na miejsce swego przeznaczenia. Greppi wyjaśnił mu położenie Włoch i stosunek do Austrji, oświadczył, że irredenta jest w upadku, a nienawiść do Austrji ciągle się zmniejsza. Następnie przeszedł na Hiszpanję, gdzie długo bawił w charakterze posła przy dworze madryckim. Twierdził on, że mowa Castellara jest wpływem rozdrażnienia z powodu sympatyj, jaką zjednał sobie w Hiszpanii cesarzewicz niemiecki, ale to rzucanie się na nic się nie przyda, sympatja ta bowiem głęboko zapuściła korzenie. Dalej mówił, że wszyscy hiszpańscy patrjoci muszą się trzymać króla Alfonsa, który należy do ludzi najbardziej postępowych w całej Hiszpanii." Zdaje nam się, że Greppi zarózowo na sytuację w Hiszpanii się zapatruje.

O misji jen. Gordona w Egipcie pisze *Pall-Mall-Gazette* co następuje: „Kiedy gabinet angielski postanowił wysłać Gordona do Egiptu, zaraz na początku natrafił na wielką trudność. Gordon nie chciał się absolutnie zgodzić, aby służył pod chedywem lub jego ministrami, tylko chciał pojechać do Egiptu jako jenerał angielski, podwładny tylko swemu rządowi. Po krótkiej naradzie gabinet przyjął warunki Gordona. Tego samego dnia Gordon odjechał. *Pall-Mall-Gazette* utrzymuje, że ta decyzja gabinetu zmienia zupełnie wszystkie zasady. Anglia wzięła obecnie na siebie całą odpowiedzialność za wszystko, co dzieje się w Sudanie. W konsekwencji Anglja będzie odpowiedzialną za stan rzeczy w Egipcie. Próba połowicznej odpowiedzialności nie udała się. Naprzód chciała Anglia wziąć *quasi*-odpowiedzialność za Egipt, a odpowiedzialność za Sudan zwalić na chedywa. Obecny eksperyment z Gordonem jest czemś przeciwnem. Baring musi na jakiś czas zostać absolutnym panem w Egipcie, jak Gordon w Sudanie."

Wspomnieliśmy już, że hr. Taaffe wcale by sobie nic z tego nie robił, gdyby bądź przypadkiem, dla braku posłów z prawicy, bądź skutkiem czyjejś choć chwilowej ligi z fakcjonistami, wniosek Wurmbranda został przyjętym. Otwarcie wypowiada to na czele wczorajszego numeru swego półurzędowa *Stara Presse*:

„Wszystkie, mające pewną wagę pisma tak wiedeńskie jak prowincjonalne, tak narodowo-słowe jak i centralistyczne, zajmują się dzisiaj bez wyjątku wnioskiem Wurmbranda, przypisując mu znaczenie, o którem wnioskodawcy z pewnością nie śniło. Zapomniano zupełnie, że jakkolwiek wypadnie uchwała w głosowaniu, nicby się jeszcze tem nie zrobiło. Według wniosku tego, przyjętego przez centralistyczną mniejszość komisyjną, należy wezwać rząd, aby dla wykonania artykułu 19. ustawy zasadniczej (konstytucji) z r. 1867 o ogólnych prawach obywateli wniósł projekt ustawy, któraby, zachowując (unter Festhaltung) język niemiecki jako państwowy, uregulowano używanie języków krajowych (landesüblichen) w urzędzie, szkole i życiu publicznem. Otóż gdyby ten wniosek przyjęto, właściwa walka zasadnicza wytoczyłaby się dopiero nad owym przyszłym projektem ustawy, a naszem zdaniem trudno aby ktoś w Izbie sądził, że jeszcze w bieżącej kadencji przyjdzie do odnośnej rozprawy. Już z tego wypływa, jak bez potrzeby irrytują się stronnictwa, i jak mało dyskusja nad wnioskiem Wurmbranda wpłynie na ogólne położenie."

To znaczy, że rządowi wcale na tem nie zależy, czy ta rezolucja odrzuconą czy przyjętą zostanie, bo rząd, przynajmniej w obecnej kadencji rajchsratowej, która w przyszłym roku upływa, nie spełni zawartego w niej wezwania, nie przedłoży żądanego projektu ustawy. Zarazem jest to zapowiedzią, że ministrowie, będący członkami Izby posłów, nie wezmą udziału w głosowaniu nad wnioskiem Wurmbranda. Nam się jednak nie wydaje, aby ta sprawa była całkiem obojętną dla gabinetu Taaffego, — jest przecie rzeczą jawną, że w pewnych, bardzo wpływowych, choć obecnie raczej obserwujących niż czynnych kołach, istnieje kamarylla, co do języka niemieckiego trzymająca z teutonami z pychy germańskiej i z przesądu, że język niemiecki i w ogóle niemczyzna jest najsilniejszym kitem Austrji, i że ona na podstawie wniosku Wurmbranda, gdyby przez Izbę posłów przyjętym został, mogłaby bardzo niebezpieczne dołki kopać pod Taaffem. O tę kamaryllę opiera się stara beamterja, i tym sposobem mamy n. p. w Galicji ten widok osobliwszy, że niemal wszystkie najważniejsze wpływowe posady we wszelkich gałęziach służby rządowej są zajęte ludźmi, uznającymi wszechniemczyznę jedynem palladjum państwa. Tak więc ostatecznie zdaje się, że rząd chce umyć dzisiaj ręce od całej sprawy. Wszelako nie całkiem to mu się uda, gdyż przecie pamiętne są oświadczenia hr. Taaffego i p. Dunajewskiego w tej sprawie, złożone w komisji językowej i w pełnej Izbie.

Wyjazd p. Tiszy do Wiednia musi mieć powody niezwykłe, skoro minister prezydent opuszcza sejm w toku rozprawy budżetowej. *Pester Lloyd* o tem pisze: „Był zrazu zamiar, [illegible] w sprawie małżeństw żydo-chrześcijańskich postawić na dziennym porządku jednego z najbliższych posiedzeń Izby posłów. W takim razie naturalnie byłaby nastąpiła „przerwa" w podróży ministra-prezydenta. Gdy jednak, i to nietylko w stronnictwie ministerjalnem, podniesiono życzenie odroczenia rozprawy, rząd chętnie zezwolił, i podróż p. Tiszy do Wiednia stała się możliwą."

Otóż zdaje się, że Tisza pojechał do cesarza z wnioskiem zupełnego cofnięcia owej ustawy żydo-masońskiej. Wypływa to z artykułu *Pester Lloyda*, w którym czytamy: „Kiedy [illegible] dni temu, tuż po sensacyjnej uchwale Izby panów, przyjaciele i towarzysze polityczni zapytali p. Tiszę z [illegible]: co teraz dalej robić? — p. Tisza odparł: „Naradzę nic nie czynić, a [illegible] wypadnie, nad tem zastanowimy się, gdy po obu stronach [illegible] ochłodnie. [illegible] może niejedna rzecz inaczej się przedstawi, niż w wysokiej irytacji chwili pierwszej."

Nawiązując do tego oświadczenia Tiszy, *Pester Lloyd* szeroko rozwodzi się nad niezbędną dla Izby posłów koniecznością jasnej i otwartej decyzji. „Albo przeto cofnięcie całego projektu ustawy bez wszelkich frazesów i klauzul, albo bezwzględne obstawanie przy niej i nadanie przewadze zatargu z Izbą panów — [illegible] żadna inna alternatywa miejsca mieć nie może." Kończąc *Pester Lloyd*, pośrednio proponuje chwycenie się pierwszej alternatywy, t. j. pogrzebania ustawy o małżeństwach żydo-chrześcijańskich. „Tak więc, lamentuje *Nowa Presse*, los tej ustawy jest przypieczętowany, i tylko o to chodzi, czy pogrzeb ma być prosty czy paradny. *Pester Lloyd* z całych piersi trąbi do odwrotu i doradza kapitulację bezwstydną [illegible]!"

Podróż Tiszy do Wiednia w takich okolicznościach jest dowodem, że połączona z masonami klika rotszyldowska i giełda w ogóle żydowska, postawiwszy we Węgrzech wszystko *va banque* jedynie dla zadokumentowania swojej wszechmocy, zupełną poniosła porażkę. Jesteśmy bowiem nadto przekonani, że gdyby ta ustawa szła Tiszy z serca, to wszelkich użyłby sprężyn, na nic nie zważając, aby ją przesadzić. Giełda do ostatniej chwili pracowała, aby Tiszę zniewolić do obstawania przy owej ustawie — ale napróżno. Jeszcze pod d. 17. b. m. pisał *Pester Lloyd* w swojem sprawozdaniu giełdowem:

„Spekulacja straciła nareszcie cierpliwość. Pełna najpiękniejszych nadziei rzuciła się była przed tygodniem w wir podwyżki, widziała świtającą nową, pełną najcudniejszych marzeń erę — a dzisiaj, w kilka dni wróciła apatja, gdy wyprzedaż niecierpliwej spekulacji kursa do poprzedniego poziomu zepchnęła... Ale cóż się dziwić spekulacji? Musiałaby mieć chyba nerwy żelazne, aby módz obojętnie patrzyć na wypadki zeszłego tygodnia. Perypetje, jakie w Izbie panów przebyła ustawa o małżeństwach żydo-chrześciańskich, pogłoski o gotujących się we Węgrzech wypadkach politycznych, nie mogły nie odbić się na giełdzie, choćby te okoliczności żadnej już innej nie dopuszczały konkluzji nad tę, że te wysoce polityczne wypadki nie pozwalają węgierskiemu ministrowi skarbu, z całą uwagą nanowo się zająć konwersją złotej renty węgierskiej... Straciły obligacje bankowe, kolejowe — ale i co do rent państwowych panowała cisza, i węgierskie renty zostały dotknięte przebiegiem owej ustawy w węgierskiej Izbie panów. Czy pomyśleli o tem magnaci węgierscy?"

Otóż nic nie pomogły intrygi giełdy — i okazał się nowy pocieszający dowód, że pieniądz jeszcze nie wszystkiem jest w świecie!

Odroczenie sejmu kroackiego nastąpiło jeszcze przed wyjazdem p. Tiszy do Wiednia, — znak to, że nie sprawy kroackie są główną tego wyjazdu przyczyną. Za odroczeniem było [illegible] krwawych burdach, ustawicznem lżeniu bana, kaleczeniu posłów przez motłoch uliczny. To jednak jest z pewnego względu fatalne, że [illegible] dwa dni przedtem ban oświadczył, że o odroczeniu sejmu mowy niema. Albo więc ban nie był przez Tiszę uwiadomiony o zamiarze odroczenia sejmu, albo wypadki dwóch dni następnych skłoniły bana do zezwolenia na to odroczenie. Tak czy owak [illegible] „Może już się nie obaczymy" — [illegible] sejm zupełnie rozwiązanym zostanie.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 18. stycznia.

(Pogłoski petersburgskie. — Co o tem wszystkiem myśleć. — Karnawał i otwarcie teatru Rozmaitości. — Dzisiejszy teatr. — Liczne na niego zamachy. — *Warszawski Dniewnik*. — Noworoczne przyjęcie. — Szkoły rolnicze. — Z prasy. — Klasztor Świętokrzyski.)

Wiadome petersburskie, według opinii Moskali [illegible] zamordowaniem Sudejkina i zamachem na cara [illegible]

[illegible] wznieść się przed [illegible] trzeba ucinać dekoracje, przed czernią, do której należeli wszyscy, niebędący żołnierzami lub czynownikami.

Kiedy [illegible] za cara Mikołaja osławiony Nosowiłow z lasów Słuckich skradł drzewa skarbowego za miliony, i kiedy mu to dowiedzionem zostało, jednak za inicjatywą Lubeckiego, zasiadającego w Radzie stanu, sprawę zatarto, puszczono *per non sunt*, nie windykując sum skradzionych od rodziny. Opowiada to w swych pamiętnikach Przecławski. Dzisiaj inaczej. Car pozwala, aby rządy jego same — przed sądami stawione za kradzież — kompromitowały się w opinii publicznej.

Nam się zdaje, że te procesa są czemś gorszem od spisku nihilistów i zamachów dynamitowych, czy rewolwerowych. Te procesa jak taranem biją w obecny system, wykazując na każdym kroku niemożność istnienia rządów bez kontroli, opartych na samowładztwie i dowolnych wybrykach każdej urzędującej jednostki, chciwej obok tego „nażitsia" za jakąbądź cenę. I w istocie! Cóż to znaczy, że nihiliści zabiją cara? będzie drugi! Wybiją ministrów i policjantów? będą inni, ale zachwianej powagi rządu, który kradnie ciągle, nikt nie przywróci! Nauczy się nim za lat dziesiątek pomału nawet i chłop pogardzać! A wtedy nihilizm weźmie górę, przyjdą rewolucje pałacowe, zamachy stanu, przewroty, ferment trwający dziesiątki lat całe. Nie wesoła to przyszłość, ale prawdziwa! Nam się zdaje, że nihiliści swej ojczyźnie większąby przysługę wyświadczyli, gdyby zamiast robić zamachy, ostro krytykowali wszystkie nadużycia i barbaryzm rządu i na wierzch je przed opinię nietylko swego narodu, ale i świata, wywlekali. Tak robił Hercen, i więcej zrobił sam jeden od wszystkich rewolucjonistów

---

25

Dzisiejsi bohaterowie.

Powieść współczesna

przez

Autora „Marzycieli."

(Ciąg dalszy.)

Pani Zefiryna nieznacznie usta przygryzła, potem na zegarek spojrzawszy, rzekła:

— Mam pilny interes do gajowego, który ztąd niedaleko mieszka. Biedakowi żona zachorowała i dwoje dzieci... Jeżeli mi pan chcesz towarzyszyć, w takim razie będziesz łaskaw potrzymać mi konia przed chatą, a potem na herbatę do siebie go proszę.

— *O! chere comtesse!* pani jesteś godną najwyższego uwielbienia! — zawołał Leander z uniesieniem.

— Jedźmy.

Uderzyła konia szpicrutem, i pierwsza pomknęła, kawaler w jej tropy.

Po kilku minutach zatrzymali się przed chatą gajowego.

Hrabina puściwszy w koło wzrok badawczy, lekko z konia zeskoczyła, i cugle swemu towarzyszowi rzucając, rzekła z przymileniem:

— Mam nadzieję, że mój rycerz cierpliwie tu na mnie poczeka, i nikomu do chaty wejść nie pozwoli, bo nie chciałabym by mnie tu ktokolwiek widział.

— O! pani! życzenie twoje jest dla mnie rozkazem! — zawołał przyszły dziedzic Kociejowa z przyległościami.

Hrabina wbiegła szybko do chaty i drzwi za sobą zatrzasnęła; Leander został na drodze, siedząc ciągle na swoim koniu, a drugiego luzem trzymając.

Z początku rola rycerza spełniającego rozkazy swej damy, wielce mu się podobała; lecz gdy wiatr robił się coraz bardziej mroźny, a hrabina nie wychodziła, zaczął tęskne spojrzenia ku chacie wysyłać. Wszelako i to nie pomogło. Wtedy aby czas zabić, jął liczyć drzewa najwyższe, co przy drodze rosły, a gdy i to ukończył, znowu spojrzał na mieszkanie gajowego. W okienkach nie było widać żywej duszy, wewnątrz panowała cisza uroczysta, jak w grobowcu. Tylko z małej stajenki za chatą, od której brama była zamknięta, dolatywało niekiedy rżenie konia, któremu na drodze oba angliki głośno odpowiadały.

— Ciekawym na co konia gajowemu? — Leander sobie pomyślał, i aby ogrzać się trochę, puścił się kawałek dobrym kłusem. Powtarzało się to dotąd, póki nie wyszła piękna hrabina.

Zjawiła się nareszcie, mając twarz woalką zasłoniętą. Wzięła cugle, wskoczyła na siodło, i pół ciałem do rycerza swego się zwracając, rzekła:

— Przepraszam pana, żem mu tak długo kazała czekać na siebie, ale biedna kobieta taka chora, że nie wiem czy do rana doczeka. Musiałam ją zmuszać do zażycia lekarstwa, to prostactwo tak nie chce się ratować, trzeba ją było także uspokajać, pocieszać... Ale teraz, kiedyś mi pan pomógł spełnić czyn miłosierdzia, pojedziemy jak wicher.

Cmoknęła pełnemi ustami i nad głową konia nieco się pochyliła. Rumak zrozumiawszy, co to znaczyło, puścił się pełnym galopem.

Leander pędził tuż za nią, nie widząc nic, tylko ją przed sobą. W miejscu atoli, gdzie droga tworzyła znaczne kolano, mimowoli się obrócił. I wtedy mu się zdawało, że od chaty gajowego, ktoś także konno wyjechał ale pocwałował w przeciwnym kierunku.

To spostrzeżenie wielce mu się nie podobało. To też chociaż wstąpił do Studniewic, i był na herbacie, nie miał jakoś humoru, i prędzej, niż to zwykł był czynić, do domu odjechał.

Za to nazajutrz do dnia wysłał swojego pachciarza na zwiady do chaty gajowego, a gdy żyd przyniósł mu wiadomość, że gajowemu nikt chorować nie może, ponieważ jest sam jak palec, i że konia w życiu swojem nigdy nie posiadał — uderzył się gniewnie w czoło i zawołał:

— Mnie się odrazu zdawało, że to koń rasowy, prosty bowiem nie byłby tak rżał pysznie! Więc ona miała *rendez-vous*, a jam ich strzegł! *Sacré-bleu!*

Ponieważ samo to przypuszczenie wielką mu boleść sprawiało, więc w nadziei, że się może błędnem okaże, wybrał się zaraz nazajutrz do fatalnego lasu. Tymrazem jednak konia zostawił w głębi kniei, sam zaś zajął w krzakach, w pobliżu chaty gajowego, stanowisko obserwacyjne, zkąd mógł wszystko zobaczyć, sam nie będąc widzianym.

Przez trzy dni z rzędu tu przyjeżdżał, a czwartego rano powiedział sobie, że najświeższą tajemnicę hrabiny zbadał należycie.

Wątpimy czy pani Zefiryna byłaby się bardzo zmartwiła, usłyszawszy, że młody pan Wolewicz szpiegował ją tak wytrwale. Ją samą znudziły już te samotne wycieczki, skutkiem czego postanowiła zrobić to jawnem, co dotąd było skrytem.

Pewnego popołudnia z chaty gajowego nie wyszła już sama, lecz w towarzystwie Włodzimierza Szczerbanowskiego. Młody człowiek otworzył stajenkę i z niej wyprowadził dwa wierzchowce. Dosiedli koni.

— A więc jutro nieodwołalnie! — rzekła, na pożegnanie rękę mu podając.

— Dobrze, chociaż może byłoby lepiej gdybym się jeszcze jakiś czas zatrzymał — odpowiedział nie bez zakłopotania.

— Nie pozwalam więcej na żadną zwłokę! — odparła energicznie.

— A jeżeli ludzie zaczną to sobie źle tłumaczyć?

— Cha! cha! cha! to mi niewiniątko!... Ja się nie boję, a on ma skrupuły. Lecz dosyć już tego mój kawalerze. Albo jutro, albo się więcej nie zobaczymy!

To powiedziawszy, rzuciła mu jedno z tych spojrzeń, któremi wszystkich mężczyzn podbijała, spięła konia i z oczu mu znikła.

Podczas gdy Włodzimierz z głową zwieszoną krok za krokiem wraca do Przygody, hrabina przed pałacem stanąwszy, oddaje konia służącemu, poczem, wybiega szybko po schodach kamiennych i mówi do kamerdynera:

— Poproś zaraz do mnie pana hrabiego.

Kamerdyner udał się na drugie piętro, gdzie mieszkał mąż pani Zefiryny; ona odeszła do swego buduaru, i tu usiadłszy, w amazonce, w kapeluszu i ze szpicrutem w ręku, czekała na przybycie męża.

W kilka minut drzwi się otworzyły, i w nich ukazał się kamerdyner poważnie anonsując:

— Pan hrabia.

Wszedł lekko na palcach; w czarnym tużurku, etykietalnie zapiętym, mężczyzna czterdziestokilkoletni, brunet, okrągły, tłuściutki, bez wąsów, a tylko z bokobrodami, uśmiechnięty i pełen troskliwej grzeczności. Stanąwszy przed żoną, pocałował ją w rękę i zapytał po francuzku:

— Pani życzyłaś sobie ze mną mówić?

— Usiądź mój hrabio — odrzekła, szpicrutem na najbliższy fotel wskazując — mam pilny interes familijny.

— Bardzo mi przyjemnie... słucham.

— Nie uważasz, hrabio, że wykształcenie naszego Gucia jest dosyć zaniedbane?

— Niestety, uważam to oddawna. Nie źle strzela, dobrze konno jeździ i znakomicie gra „djabełka", ale wątpię czy co więcej umie. Uważałem nawet, że gdym mu odczytywał najpiękniejszą moją komedję, „Corinnę", ziewał... Ależ to okropne! Przecie jeśli czego, to przynajmniej słuchania łatwo się mógł być nauczyć.

Po ustach hrabiny przemknął uśmiech ironiczny.

— Kto jednak temu winien hrabio? — odrzekła. — Przecie nie powiesz, że ja. Syn do ojca należy.

(C. d. n.)

razem wziętych. Ale, co nam w końcu do tego wszystkiego! Może nas to o tyle naprawdę obchodzić, o ile ludźmi jesteśmy. Obchodziłoby nas więcej, gdybyśmy byli pewni, że przetrwamy w tym cudacznym związku, jaki nas przymusowo łączy z Moskwą, do czasów jej epoki rewolucyjnej. Mamy jednak nadzieję, że tak źle nie będzie. Żyjemy bowiem w czasach i w wieku, w ciągu którego karta Europy wiele razy się zmieniała. Poupadały państwa jedne, popowstawały państwa nowe. Niczemu się zresztą nie należy dziwić i wszystkiego spodziewać, jak powiada apostoł.

Nie dziwimy się też i temu, że pomimo licznych bankructw, biedy i stagnacji, jakie w ostatnich miesiącach nawiedziły Warszawę, ona zaczyna na serjo się bawić, a nawet potrosze i szaleć w czasie obecnego karnawału. Przed dwoma tygodniami, ba nawet półtora, było jeszcze cicho, dziś już hucznie. Bawią się tak dobrze bogaci jak i ubodzy, każdy na swój sposób. Zarabiają grajkowie, cukiernicy, restauratorowie i modystki.

W dniu 15. bm. odbyło się otwarcie odrestaurowanego po spaleniu teatru Rozmaitości. W przekonaniu ogółu warszawskiego, otwarcie to powinno było być niejako uroczystością. Na tej bowiem małej scence ileż to produkowało się talentów aktorskich, ile złotego komizmu rozsypał Fredro ojciec, jak głęboko nieraz w serca narodu zajrzał Korzeniowski, gdy przedstawiano jego komedje, skończone pod względem artystycznym, a pełne prawdy pod względem rysowania typów! Inaczej jednak pojęła swój obowiązek tak dzisiejsza dyrekcja jak i przezydjum. Na przedstawienie inauguracyjne dano siekaninkę z Fredry i nie-Fredry, ba nie zapomniano nawet i o obcych. Jedyną uciechą było to, że na scenie widzieliśmy Królikowskiego i Żółkowskiego. Postępowaniu temu dyrekcji nie dziwimy się, równie jak i postępowaniu prezesa teatrów, p. Gudowskiego. Wiedzą oni dobrze, że teatr polski w Warszawie, chociaż podupadły, choć dziś obniżony w swym poziomie, jest solą w oku moskiewskim diejatelom — a nie są ani dyrektor ani prezes ludźmi, o których poczuciu obowiązków obywatelskich mówić by warto. Jeszcze przed 12 czy 13 z górą laty, kiedy Muchanów obejmował prezesostwo teatrów, diejatele nagabywali go o wprowadzenie na scenę warszawską moskiewskich sztuk, języka i aktorów, „boć to scena rządowa".

Rzecz prosta, do tego nie przyszło... ale myśl w głowach diejateli tkwi, nie wyłączając pana Szczebalskiego. Ostatni dlatego, że teatr warszawski jest polskim, pomimo że rządowym, uważa za właściwe nic o nim nie pisać. Lepiej aniżeliby miał pisać głupstwa w guście tych, jakie popisał, odpowiadając *Nowostiom* na uwagi co do stanowiska, jakie jego *Dniewnik* powinien zająć wobec kwestji polskiej. Pan Szczebalski powiada: „Wszczynać rozprawy o zgodzie, zdaniem naszem, można będzie jedynie wówczas, gdy przedewszystkiem prasa polska przyzna, iż religii nie należy łączyć z polityką, a katolicyzmu z polonizmem; powtóre, gdy uzna kraj Zachodu, łącznie z powiatami „Zabużja", za kraj moskiewski, i będzie nazywała Polską Polskę w jej granicach etnograficznych; wreszcie gdy przeciwko językowi moskiewskiemu, jako językowi państwowemu i dla każdego wykształconego mieszkańca tutejszego kraju obowiązkowemu, nie będzie ani protestów, ani oporu."

Zgoda panie Szczebalski! Odpowiadamy ci na to twemi własnemi słowy: „Wszczynać rozprawy o zgodzie, zdaniem naszem, można będzie jedynie wówczas gdy, przedewszystkiem, nietylko prasa moskiewska ale i rząd moskiewski uznają, iż religii nie należy łączyć z polityką a słowiaństwa z prawosławiem; powtóre gdy uznają kraj Zachodni łącznie z powiatami „przed Bugiem" za kraj rdzennie litewski lub ruski, gęsto nasiadły Polakami, i będą nazywali Moskwę Rosją w jej granicach etnograficznych; wreszcie gdy przeciwko językowi polskiemu, jako językowi państwowemu (w królestwie Polskiem, przez traktaty międzynarodowe wytworzonem) i dla każdego wykształconego mieszkańca tutejszego kraju obowiązkowemu, nie będzie ani protestów, ani opozycji, ani — dodajmy — restrykcji, ograniczeń lub prześladowania!.."

Tak, tak, panie Szczebalski: potwarz, kłamstwo i faryzeuszostwo są obosiecznemi, pomimo to, że twoja *fides, est graeca fides*!

Na noworocznem przyjęciu u Hurki, po za urzędowemi figurami, które z obowiązku być musiały, sala świeciła pustkami. Przedstawicieli polskiej szlachty i mieszczaństwa nie było. Jesteśmy zdania, że to daleko lepiej. Zanadto bowiem mieliśmy na to dowodów, jak duch nasz narodowy, skłonny do dyplomatycznych złudzeń i wiary w salonowe akcje, psuje się w zetknięciu z potentatami tego świata, obałamucając opinię publiczną. Dziś przynajmniej nikt łudzić się nie potrzebuje i nie może, chociażby chciał. Prawda przedewszystkiem! A już to jest prawdą, że wielu zbyt łudziło się taką nicością jaką był Albedyński. Nie wyszło to na zdrowie ogółowi swego czasu.

Nędza, jaka panuje wśród mużyków moskiewskich od chwili ich usamowolnienia i uwłaszczenia, skłoniła rząd carski do pomyślenia o podniesieniu stopnia wykształcenia fachowego ludności wiejskiej w Moskwie pod względem rolniczym. W tym celu wypracowano odpowiedni projekt zakładania szkół rolniczych wiejskich elementarnych, projekt, który ma być i do Królestwa zastosowanym. Jak utrzymują dobrze poinformowani, Hurko miał wystąpić z dopełnieniem tego projektu odnośnie do Królestwa — domagając się, aby tu w Królestwie szkoły omawiane nie były pod zwierzchnictwem ministerstwa dóbr państwa, ale oświaty, jeśliby bowiem pierwsze ministerjum niemi zawiadywało, język wykładowy byłby kwestją obojętną, przeciwnie rzecz się mieć musi w razie objęcia dozoru nad tego rodzaju szkołami w Królestwie przez ministerjum oświaty. Że nam szkół rolniczych potrzeba, to nie podlega najmniejszej wątpliwości, własność bowiem chłopska i u nas, pomimo że niewolno jej nikomu innemu, zgodnie z ukazem lutowym 1864 r. nabywać, jak tylko chłopu, co rok podupada. Fachowa tedy wiedza jest konieczną. Czy jednakże wiedza podawana w obcym, niezrozumiałym języku, na co się przyda? mówić o tem, sądzę, nie potrzebujemy.

Szkoły więc rolnicze, jeśli będą, nie staną się nam dobrodziejstwem, ale nową klęską. Mogliśmy byli temu zapobiedz, gdybyśmy przed 10ciu jeszcze laty byli pomyśleli o prywatnych szkołach rolniczych i rzemieślniczych..., ale próżnemi od dawien dawna w tym kierunku są nawoływania prasy warszawskiej.

Od Nowego roku *Echo* przestało wychodzić, o tem wiecie, pożarte przez *Słowo* — ale może nie wiecie, że *Słowo* uparcie twierdzi, iż *Echo* w ostatnim roku swego istnienia było równie stańczykowskie jak i *Słowo*. Jest to poprostu kłamstwem. *Echo* było stańczykowskie przez 6 lat swego istnienia, ale w 7mym nie było, bo przybrało barwę poza katolicyzmem demokratyczną, i *Słowo* właśnie tak dlatego jak i gwoli prenumeratorów go pożarło.

W Łodzi zwanej polskim Manchestrem również od Nowego roku począł wychodzić *Dziennik Łódzki*, pismo codzienne, poświęcone sprawom handlu, przemysłu i podtrzymywania polskości wśród niemieckiego prawie miasta, jakiem jest Łódź *Dziennik Łódzki* jest pierwszem na większą skalę wydawnictwem na prowincji w Królestwie i nie ustępuje tego rodzaju wydawnictwom warszawskim a o wiele co do treści i formy przewyższa *Gazetę Handlową*, organ szrajbjndów warszawskich, szachrujących na wszelakim geszefcie.

Słowo stało się ciałem. Pobenedyktyński klasztor św.-krzyski został zabrany na więzienie! A dwóch miesięcy temu nie ma, jak pan Szczebalski wrzeszczał w opętaniu: rząd nie potrzebuje klasztorów katolickich zabierać, bo znajdzie 100.000 na wybudowanie więzienia lub koszar! „Gdzież te 100.000?" — powiedz p. Szczebalski!

Kontrybucja trzymilionowa.

(*Dr. H. J.*) Ein passives Land — eine passive Provinz! Taki epitet nadano krajowi naszemu w parlamencie wiedeńskim. Wprawdzie jeden ze statystyków krajowych, biorąc w obronę tę ziemię, wykazał ile to milionów rocznie wyciągają diese aktive Provinzen od nas — jednak obrona ta przebrzmiała...

Odświeżyć przeto sprawę niezawadzi — a to tem bardziej ileże kraj nasz po za plecyma budżetów, w ciągu czterech miesięcy t. j. od października 1883 do stycznia 1884, zapłacił Wiedniowi 3 miliony złr, o których publicystyka nasza zupełnie przemilczała.

Rzecz ma się następująco:

W pierwszych dniach lipca rozesłały domy handlowe wiedeńskie ajentów swych do kraju w celu zwerbowania adeptów do hazardów na giełdzie zbożowej. Jak zwykle, tak i w lipcu udało się tu i ówdzie złapać młodych szpaków, którzy po kilkaset korcy kupili na dyferencję na termin pożniwowy. W ten sposób rozepchano w Galicji w różnych miejscowościach kilka tysięcy korcy. Ajenci znając nasz wysoki rozum zaprzestali dalszej sprzedaży i... pszenica poczęła iść w górę... Tak trwało tydzień — dwa, trzy... i każdy z młodych wróbli domowych zarobił, ten dwie, ten cztery — ten, dziesięć setek.

A ponieważ „my bardzo przezorni" — więc też zaraz po zarobku wycofaliśmy się — a Wiedeń stracił trzy — cztery — dziesięć tysięcy.

Z końcem lipca i w sierpniu i we wrześniu spada pszenica na 11.30 — 11.60 — a jenci znów się zjawiają. Od Krakowa po Czerniowce roją się miasta pełne meklerów, komisjonerów, pośredników i wykazują jasno jak na dłoni, że skoro przez nieurodzaj w Galicji zarobiło się dziesiątki tysięcy na haussie, a w Galicji się nieurodziło, więc mimo chwilowej baissy należy zakupywać na maj i kwiecień pszenicę, która dziś jest notowana loco Wiedeń 11.50.

Stało się to, co dziesięć lat temu w r. 1873 z giełdą pieniężną. Kupili po 11.75 — 11.80 na maj lub kwiecień „nasze wróble" pszenicę loco Wiedeń fl 75 za 100 kilo, to bardzo tanio [illegible] kapitalista jednem słowem kupił każdy — biedni zastawiali kolce brylantowe i perły i kupowali pszenicę [illegible]

W dodatku jeszcze domy handlowe wiedeńskie tacy grzeczni, niewymagali nawet zadatku w gotowce ani w wekslach u tego, który był albo właścicielem albo dobrym kupcem — żądali tylko szlussbriefu! Drobniejsi żydki musieli dawać zadatek — ale jaki? 50 do 60 ct na korzec — cóż to znaczy wobec zysków 3 — 4 zł. na korzec? A pszenica z nas pójdzie w górę bo w Galicji wschodniej przecież się nie urodziło!!!

Przeszedł październik — pszenica spadła! Wiedeń żąda pokrycia „Deckung laut Schlussbrief" — 11 75 za 100 kilo — pszenica 9.60 za 100 kilo — przyszedł listopad, pszenica spada, a Wiedeń żąda Deckung laut Schlussbrief po 60 — 70 zł. per 100 kilo — przyszedł grudzień, pszenica spada, a Wiedeń żąda Deckung laut Schlussbrief.

Biedniejszy, kupiwszy n. p. 500 — 1000 korcy, straciwszy już 500 — 1200 zł, dalej różnicy pokrywać niemógł, więc też sprzedano mu na giełdzie podług kursu wiedeńskiego towar, a o niepokrytą resztę fantują go za pomocą sądu powiatowego.

Majętniejszy pokrywał dalej — gdy atoli trzecie przyszło wezwanie a straty jednostek szły w tysiące — pięćdziesiąt tysięcy, — przerażony [illegible] zyskać na kilka zł. złapać...

Wróbel młody wyłożył się tymczasowo na starego dudka, a dudek stary pisały w 1888 r. tak samo na lep jak piskle w 1874 — jak szpak w 1884.

Aby w przybliżeniu mieć pojęcie, jak znaczne są straty, jakie gry giełdy zbożowej w r. 1884, przytaczamy następujące cyfry w przybliżeniu:

Obwód tarnopolski tj. Tarnopol miasto z miasteczkami Zbaraż, Skałat, Trembowla, Husiatyn, Grzymałów itd. łącznie z właścicielami obszarów — zakupił około 200.000 korcy, a ponieważ przeciętna strata wynosi od 1.60 do 2 zł. na korcu, przeto strata obwodu tarnopolskiego wynosi około 350.000 złr. Brzeżański obwód łącznie z Czortkowskim i tarnowskim znacznie więcej strat, pszenicę bardzo mało. Czerniowce czyli Bukowina notują stratę więcej ćwierć miliona. Krakowskie zaś mało zł.

Na jarmarku w Jarmolińcach (na Podolu ros.) próbowano kupców moskiewskich, żydów, na tę wędkę złowić — nietylko się nie dali, lecz przeciwnie wszystkie zapasy zboża po znacznie niższej cenie niżli takowa na giełdzie była notowana, z straceniem trzeciej części, do dziś zarobili najmniej po 80 kopiejek na 100 kilo.

Snać, iż Moskale w handlu sprytniejsi niżli Wiedeńczycy.

Pisząc o handlu zboża, warto nadmienić o drugiej spekulacyi „dudków naszych." — Dali się złapać, jak zwykle... lecz nie od Niemców, broń Boże... ale od Francuzów... i to nie na pszenicy — ale na oleju rzepakowym. Zakupili olej rzepakowy na dyferencję — i dziś płacą dyferencję, ale w złocie.

I czyż to Galicja jest *ein passives Land*? Strata tegoroczna wynosi przeszło trzy miliony; nieurodzaj wykazuje jeszcze wyższą dyferencję — niech się też nikt nie dziwi, że na trzy majątki są dwa z wolnej ręki a trzeci z bębna na sprzedaż.

W końcu niech mnie profanowi wolno będzie dać tym dudkom krajowym jedną acz maleńką lekcję:

Terminatka wiedeńskich domów handlowych, czyli tak zwany Schlussbrief opiewa na pszenicę używalną „Usanceweitzen."

Przypuśćmy, iż cena zboża się podnosi — cóż robi wielki dom handlowy, który po cenie stałej do Galicji sprzedał 300.000 korcy po 100 kilo?

Otóż jeśli komitenci zażądają efektuowania kupna, to zakupi w Serbii, w Rumunii po 9.70 einen Usaneeweitzen, sądy handlowe uznają takową jako Usanceweitzen a komitent galicyjski przy efektuowanej sprzedaży straci na tym Usanceweitzen.

Przypuśćmy, że cena zboża spada — wówczas i *prima* niepomoże, gdyż przy spadku tylko o towarze *prima* mowa być może, a o pośladach lub wilgotnych nikt wzmianki nie uczyni.

A zatem przy haussie i przy baissie traci dudek galicyjski swe piórka!

Inny weźmy przykład: komitent kupuje pszenicę podług kursu dziennego z dnia tego a tego. Giełda w ciągu dnia to jest od rana do wieczora dywerguje naprzykład między 9.30 do 9.60. Polecenie zakupna telegrafem skutkiem przestrzeni musi nastąpić wieczór. Tymczasem wieczorem dom handlowy mając zapewnienie a zakupna 10.000 korcy i kupiwszy takowe w południe po 9.30, kończy wieczorem po 9.60 na partji 1.000 korcy. Zarabia przeto 9.000 korcy po 30 ct. czyli 2.700 zł. bez wszelkiego risika.

Sposoby i sposobiki te acz powszechnie znane, powtarzam jednak w tym celu, by wykazać młodszym wróblom koronne głupstwo grania na giełdzie pieniężnej lub zbożowej we Wiedniu z... Rasztowiec.

Zapłaciliśmy znów frycówkę 3-milionową kochanemu Wiedniowi.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 22 Stycznia

* **Repertoar teatralny.** Wczorajsze przedstawienie komedji Wiktoryna Sardou, „Starzy kawalerowie," policzyć można do wzorowych. Artyści grali ze zwykłą starannością. Na szczególną wzmiankę zasługują: panna Stachowiczówna; pp. Fiszer, Żelazowski, Lubicz i Woleński, którzy z ról swych wywiązali się należycie.

Dzisiaj we wtorek d. 22. stycznia jedna z najpiękniejszych i najmelodyjniejszych operetek Lecocq'a, w 3 aktach, p. t. „Zielona wyspa", czyli „Sto dziewic", która pod względem oryginalności i świeżości melodji, po „Madame Angot", zajmuje pierwsze miejsce wśród kompozycyj Lecocqa, a prześliczny walc w 2. akcie, jest koroną tej operetki.

Jutro we środę d. 23. stycznia przedstawioną będzie po raz pierwszy kom. w 5 ak. Meilhaca i Gillesa, p. t. „Mój kolega" (*Ma Camarade*). Słynny ten utwór wesołej muzy francuzkiej — jak donoszą pisma paryzkie — grany był 16. stycznia po raz setny w teatrze „Palais Royal".

Teatr na tem setnem przedstawieniu był tak przepełniony publicznością jak na pierwszem. Komedja ta przyniosła dochodu przez ten czas 503.096 franków, co wypada przeciętnie na każde przedstawienie 5.030 fr. 96 cent. W komedji tej biorą udział w głównych rolach panie: Kwiecińska, Zapolska, German, Wisłobodzka; pp. Lubicz, Kwieciński, Walewski, Skalski, Ruszkowski i inni.

We czwartek d. 24. stycznia, po raz trzeci „Carmen", opera w 4 akt. Jerzego Bizeta. W tytułowej roli występuje panna Helena Herman, primadonna opery warszawskiej.

W sobotę wznowioną będzie dawno niegrana operetka Straussa p. t. „Książę Metnzalem" z panią Bocskaj w tytułowej roli.

* **21. rocznicę.** Pamiątkę ostatniego wielkiego wstrząśnienia w narodowym organizmie naszym, obchodzimy dzisiaj poraz dwudziesty pierwszy. Nie tak dawne to jeszcze czasy, a jednak pamięć tej wielkiej bohaterskiej karty naszych dziejów powoli zacierać się zdaje szczególniej w umysłach młodzieży. Żywi jej świadkowie, świadczą o niej, ilekroć tego potrzeba — ich następcy nie okazują tej gotowości. Mówimy to z powodu dzisiejszego nabożeństwa żałobnego w rocznicę powstania. Odbyło się ono w kościele katedralnym, który jednak mógł pomieścić daleko więcej uczestników nabożeństwa, anizeli dziś ich murami swemi objął...

Mszę żałobną odprawił ks. Klecan w zastępstwie chorego ks. Turczyńskiego. Chór akademicki odśpiewał parę pieśni kościelnych — a na końcu rozległo się w świątyni choralnie wzniesione „Boże coś Polskę".

* **Odczyty dla kobiet.** Dnia 16. bm. mówił prof Próchnicki o lirycznych utworach Słowackiego. Po treściwem zestawieniu kolei życia poety, wykazał szan. prelegent o ile szczegóły pewne wpływały na działalność jego jako liryka. Nader trafne były sądy podane o podobieństwie „Kaligu" do pieśni masek w „Marji" Malczewskiego i do „Dziewicy Jeziora" Walter-Scota. — W arcydziele „W Szwajcarji" wskazał prelegent na analogię z Hermanem i Dorotą" Goethego i z „Boską komedją" Dantego. Następnie wytknąwszy słabą stronę poety jako filozofa i polityka w wierszu „Do autora trzech Psalmów" i niesłuszność zarzutów czynionych narodowi w „Grobie Agamemnona", zestawił trafnie „Ojca zadżumionych" z „Trenami" Kochanowskiego, podnosząc urozmaicenie szczegółów i prawdę psychiczną w nich tak pięknie wyrażoną. Podnieść należy, iż przedmiot wykładu był gruntownie, ze wszech miar starannie opracowany, niemniej jasno i z przejęciem się, wypowiedziany.

Niezwykle liczne grono słuchaczek rzęsistemi oklaskami podziękowało prelegentowi.

Następny odczyt dr. A. Prochaski „Charakterystyka Świdrygiełły", odbędzie się d. 23. bm.

* **Towarzystwo robotników** polskich w Londynie, w 21 rocznicę powstania urządza uroczyste zebranie przy ulicy 121, Bethnal Green Road. Program obejmuje część polityczną i artystyczną. — W pierwszej będzie odczytanie telegramów i mowy reprezentantów robotników czeskich, angielskich, francuzkich i innych, tudzież mowy polskich robotników. Druga część między innemi obejmuje choralne odśpiewanie pieśni: „Czerwony sztandar", „Marsz Mierosławskiego" i „Droga na Sybir" tudzież deklamacje utworów: „Do robotników" i „Czegoż chcą?"

* **Upadłość.** Fatalny stan ekonomiczny naszego miasta, najlepiej objawia się w częstych bankructwach. Przed dwoma tygodniami zamknął sklep ze zabawkami Karol Lang, a wczoraj Krokowski sklep swój z bielizną.

* **Naczelnik** okręgowej dyrekcji skarbu w Samborze, p. Wincenty Korczak Michalewski, powołany został do gremium krajowej dyrekcji skarbu i jako najstarszy nadradca, objął biuro personaliów.

† **Hr. Stanisław Potocki**, syn Przemysława i Teresy z ks. Sapiehów, urodzony w dniu 5. maja 1831 w Tomaszpolu, zakończył wczoraj życie po długiej chorobie, przybywszy do Krakowa dla leczenia się. Zmarły, właściciel Rymanowa w Galicji, ożeniony był z hr. Anną, córką hr. Tytusa Działyńskiego i Celestyny z hr. Zamoyskich. Zamieszkał on od roku 1867 w Galicji i używał, jako obywatel, dobroczyńca ubogich i szerzyciel oświaty między ludem, czci powszechnej, zostawia też po sobie żal we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego. (*Czas.*)

* **Konduktorowie tramwajów** nie wszyscy rekrutują się ze sfer ludzi najlepiej wychowanych. To rzecz prosta. Dziwić się tedy wypada, dlaczego publiczność nie przywykła już do liczenia się z tym faktem. Przecież publiczność jest dla tramwajów, dla dorożkarzy, tak samo jak dla kupców, dla banków, lichwiarzy i wszystkich innych przyjemności tego żywota, za które drogo płacić potrzeba.

Ale mniejsza o to, chociaż ci którym o to nie mniejsza, twierdzą, że jesteśmy na każdym punkcie haniebnie wyzyskiwani. Nie godzą się także niektórzy i na to, aby wyzyskiwanie to było akompaniowane jeszcze gburowatem obejściem.. Ci „niektórzy", ta najlepsza część najgorszej części społeczeństwa, która niemając żadnych zysków, zyskała miano *irritabile genus*, — ci niektórzy twierdzą, że grzeczność konduktorów tramwajowych spada w kursie w miarę odbycia większego kursu w kierunku od miasta. Bardzo głęboko pod zerem jest ona szczególnie pod rogatką Żółkiewską. Nie dziw, — okolica zanadto na północ wysunięta...

Donoszą nam o jednym fakcie znieważenia pasażerki przez konduktora właśnie na przedmieściu Żółkiewskiem, ale cóż znaczy jedno doniesienie o jednym fakcie — gdy codzienne zajścia nastręczałyby materjału do niezliczonych doniesień.

Ze ich niema, cóż to dowodzi? Oto publiczność nasza przychodzi powoli do poznania tej prawdy, że ona jest dla wszystkich, a nikt dla niej. I tak publiczność się cywilizuje, pod kierunkiem — konduktorów od tramwaju!..

* **Ogłoszenie.** Z dniem 1. października r. b. utworzoną została w Galicji jedna kadra konnych ułanów obrony krajowej, a to ze stacją w Samborze

Ponieważ zakupione dla tej kadry konie ujeżdżane będą przez pierwszych pięć miesięcy przy kadrze wspomnianej — a następnie na przeciąg lat sześciu (6) oddane być mogą w użytek osobom prywatnym, przeto w myśl reskryptu ck. namiestnictwa z dnia 5. stycznia r. b. l. 575 podaje się ni-

POGADANKA.

Dostaniemy niebawem nowy całkiem i nieznany dotąd język. Począł go i porodził poseł Wurmbrand. Jest to tak zwany język państwowy. Nie wiem jaka jest definicja jego, poseł Wurmbrand także nie wie — tak jak i p. prezydent minister. Wszyscy pełni oczekiwania, niecierpliwie wyglądają chwili, w której dzieciątko to ujrzy światło dzienne; filologowie drzą z rozkoszy że powiększą swą wiedzę, studenci czują już w powietrzu nowe trudy i mozoły, a *Kurjer* chcący być zawsze *très chic* gotuje się zawczasu w nowym tym języku głębokie swoje poglądy z dziedziny polityki kulinarnej i salonowej wypowiadać.

Chłopiec czy dziewczynka? pytają przy zbliżającym się wylewie błogosławieństwa — niechaj też i mnie wolno będzie wypowiedzieć kilka domysłów na temat: co zacz ten język państwowy. Może słowo to język nie jest wcale synonimem brzmień wydawanych przez ludzi a nazywanych zazwyczaj mową? może to jest język w anatomicznem słowa tego znaczeniu, używany przez państwo w konwersacji z niepaństwem w symboliczny sposób, zasadzający się na pokazywaniu języka. Pokazywanie języka jest obyczajem bardzo niegrzecznym i bywa u dzieci karconem, państwo jednak pozwala sobie czasem tego wybryku dziecięcej naiwności i bawi się w pokazywanie języka z Radą państwa, z delegacjami i z innemi tego kraju instytucjami, które są jakby stworzone na to, aby im od czasu do czasu język pokazać. W ten sposób rzecz sobie tłumacząc, dochodzimy do przekonania, że p. Wurmbrand nic nowego nie wymyślił i że język, którym on chce ludy cislitawskie uszczęśliwić, znanym był w najodleglejszej starożytności. Nie większą będzie również zasługa p. Wurmbranda, jeżeli zdoła wymyśleć i wprowadzić w życie artykułowany, gramatyczny język państwowy. I ten nie będzie na naszym padole płaczu świeżym towarem, znamy go wszyscy — ubodzy i bogaci, starzy i młodzi i posługujemy się nim nawet w konwersacji prywatnej. Zamiast pytać n. p. ile masz pieniędzy? pyta się: ile płacisz podatków zwyczajnych, ile nadzwyczajnych, ile rządowych, ile krajowych, ile dodatków do podatków? a otrzymawszy na te pytania dokładną odpowiedź, znamy kieszeń bliźniego lepiej od swojej własnej. Język ten państwowy, który *de facto* od dawien dawna istnieje, jest w wyrażenia bardzo ubogi, ale wyraz każdy uderza za to energią i zwięzłością, jest jasnym jak nakaz płatniczy i zakładam się, że zabity Niemiec, Czech, Słowak i Istryjczyk zrozumie polskie: „płać" wypowiedziane z kolorytem i giestykulacją państwową. Jeżeli uda się *de jure* zaprowadzić taki język państwowy, gdzie konjugacja składać się będzie z jednej strony ze skromnych trimulando-optatiwów a z drugiej z kategorycznych imperatiwów, to finanse państwa zyskują o tyle, że Rada państwa będzie obradować tylko kilka godzin do roku, uniknie się szumnych rozpraw i frazesów, a rozprawa n. p. nad decentralizacją kolei będzie tak wyglądać: Chcielibyśmy prosić o łaskawe przeniesienie zarządów do kraju.... *Stille sitzen!* — Filut z tego Taaffego — on niby to nie wie, co to jest język państwowy!

Że domysły moje nie są zaczerpnięte z powietrza, potwierdza okoliczność, że nowi parowie odznaczają się polityczną bezbarwnością, i mają być bardzo mało gadatliwymi. Bo co to gadanie pomoże?

Wo die Begriffe fehlen — dort stellt sich willig ein Wort ein —

mówi Goethe, że nam zaś pojęć nie brak, możemy słowa zredukować *ad minimum*. Co tam się we Wiedniu nie dzieje! — Trzebaby posępnego pióra Chateaudriaude, aby skreślić wszystkie okropności, jakie tam są na porządku dziennym. Pomijam już ów język państwowy, jakoteż nominację dziesięciu parów — jako rzeczy mniej tragiczne — ale pozostaje zawsze wystawa kucharska, rozruchy socjalistyczne, ukamienowanie kaznodziei i nowe wydanie Otella.

Na tym świecie trudno już wyżyć, a trudność ta zwiększa się jeszcze u człowieka ze święceniami kapłańskiemi. Ksiądz w Jedlersdorfie i ks. Kruszka stanęli pod względem zapatrywań na dwóch ostatecznych krańcach; pierwszego obrzucono kamieniami, drugiego zaś wydalono z kraju. Pobożny kaznodzieja wiedeński głosił pobożne zasady ewangelii, jako królestwo niebieskie przyobiecane jest ubogim, ks. Kruszka uważał zaś zasady owe za przedawnione, i wdawszy się w urządzanie wycieczek mieszczańskich, połączonych ze skromną zabawą przy herbacie i winie, ściągnął na się oburzenie nietylko p. Foedricha, ale całego obywatelstwa. Niedawno znalazło oburzenie to wyraz w piśmie od kilku niby obywateli (bo brakło podpisów), zamieszczonem w jednym z tutejszych dzienników; jako dowód winy ks. Kruszki podają, że mieszczanie pokupowali sobie nowe cylindry, a inne zbrodnie są tak ciężkie, że lepiej już o nich nie wspominać wcale.

Główny nacisk w wyjaśnieniu tem położono na cylindrach, na winie i na herbacie, tak że podejrzywam, iż głównie chodzić tu może o zamach ks. Kruszki na tamtejsze propinacje. Gdyby bowiem wszystkich księży, których parafianie gorącemi napojami się raczą, wydalać chciano, to probostwa świeciłyby pustkami.

Księża ruscy, którzy niezadługo do Lwowa się zjadą, niechaj dobrze baczą na te odstraszające przykłady — niechaj uważają, że obradując nad cudackim i warcholskim programem, który im *Słowo* podaje, mogą narazić się w chwili, kiedy naród, którego interesami chcą się oni opiekować, przyjdzie do świadomości — na zarzuty, mogące się zamienić w wiedeńskie kamienie!

Program owych obrad jest zresztą bardzo ponętny. Mieć we Lwowie dwa uniwersytety i podwoić liczbę szkół wydziałowych i seminarjów nauczycielskich jest rzeczą prostą, a już z tego powodu musielibyśmy się na to zgodzić, że takie paradne urządzenia w naszym kraju przynosiłyby nam wszystkim niemały zaszczyt. Jest w tem jednak małe ale. Galicja nie darmo nosi tytuł honorowy Golicji. Nikt uskarżać się nie może, żeby urzędy podatkowe o nim zapomniały — przeciwnie, każdy radby się od tej uprzejmej pamięci wyprosić. Któż więc da pieniądze na ten komfort? Przecież nie księża, którzy właśnie z przyczyny chudej fary na wiec się zjadą. Redakcja *Słowa* dowiodła namacalnie, że chętniej bierze aniżeli daje. Nawet *Kurjer Lw.* musi mi przyznać słuszność, mimo że...

Ale, ale—czytaliście państwo znakomity artykuł, zamieszczony onegdaj w *Kurjerze*, a noszący wielce obiecujący tytuł: Polityka jadu? Artykuł ten napisany piórem pełnem powabu, dystynkcji i prawie salonowej (bo przedpokój znajduje się w sąsiedztwie salonu) grandezzy— prawi o niecnotach naszego dziennikarstwa a skierowawszy ostrze dowcipu przeciw *Gazecie*, wywołał takie przerażenie między współpracownikami tejże, że oniemieliśmy prawie z przerażenia. Zwołana na prędce komisja sanitarna orzekła jednak, że w naszej redakcji krom kilku numerów *Kurjera*, niema nic zdrowiu szkodliwego. Niezwłocznie zarządzono eksportacja tego niewoniejącego ciała a po należytej desinfekcji czujemy się znowu zdrowymi. W wieku kiedy tak łatwo dorobić się sławy i rozgłosu, niepotrzeba dla przekazania imienia swego potomności zapalać świątyni Diany, wystarczy zbroić coś a la wiedeński Schenk lub napisać artykuł piramidalnej treści. *Kurjer* spekuluje w ten sposób na reklamę i sądzi, że jeżeli rozpocznie polemikę z poważniejszemi dziennikami, to to powiększy jego budżet. Może to i słusznie, bo sensacyjne pisma, których u nas nie brak, mają szalony popyt. Głównym zarzutem, jaki *Kurjer* robi *Gazecie* jest nieuszanowanie okazywane przez *Gazetę*, wszystkim naszym powagom od a do z. Aleź *Kurjerku!* tylko pismo takie jak ty wyśpiewuje wszystkim hymny pochwalne, dziennik niezależny hołduje tylko ideom i ma za swój obowiązek podnieść głos zawsze wtedy, jeżeli widzi, że idea jakaś jest wypaczaną prywatnemi ambicyjkami. Wielu nawet najpoważniejszych mężów stanu zbacza czasem na manowce, wtedy powinnością prasy poważnej, jest zawołać *veto!*

Kurjer lwowski nie rozumie tego, rozumieć nie może — czy też zrozumieć nie chce, co by było najfatalniejszem. Ale *Kurjer* dużo a dużo rzeczy nie rozumie, co mu jednak we własnem przekonaniu nie przeszkadza wcale udawać wielce rozumną głowę i na podobieństwo wyroczni delfickiej prorokować i osądzać wszystkich i wszystko. Może kiedyś doczeka się, że świat cały uzna jego powagę i w argumentacjach używać będzie wyrazu: *Kurjer locutus est — causa finita!* Okres ten nastanie chyba wtedy, gdy liberja stanie się panującą w świecie mody — nie prędzej! Znałem pewnego dorobkiewicza, który począwszy karjerę na stanowisku rycerskiem Leibjägra, doszedł w końcu do pokaźnej fortuny a grzeczną swą dykcją posuwał do kurjerowskiej iście doskonałości, otóż jegomość ten, przyzwyczajony do frazesu: Całuję nuzie jaśnie pana — nie mógł się przez całe życie zdobyć na określenie podziękowania w mniej uniżonej formie i później jako człowiek bogaty aplikował najpocieszniej w świecie zamiast słówka: Dziękuję, swoje: Całuję nuzie — zwyczajnemu garsonowi restauracyjnemu. Co to może potęga przyzwyczajenia! Ztąd morał, że *Kurjer* zapominać nie powinien — jako polityka i sprawy społeczne a recenzyjki z rautów, wieczorków i objadów są czemś zupełnie różnem i że można się wprawdzie zachwycać: uprzejmością gospodarstwa, wdziękiem uroczych tancerek i bardziej uroczych pasztetów — ale że to bardzo pociesznie wygląda, jeżeli ktoś na arenie życia politycznego z lokajskiem: całuję nuzie — wyjeżdżać zechce.

Michał Gr...

niejszem do wiadomości stronom interesowanym, że każdy obywatel państwa austrjackiego, zamieszkały w Galicji, lub na Bukowinie, a chcący korzystać z tej instytucji zgłosić się ma bezzwłocznie wprost do ck. komendy kadry 3. pułku ułanów obrony krajowej w Samborze i tym celem wnieść ostemplowane podanie, zaopatrzone w certyfikat urzędowy co do stosunków zarobkowych, względnie stanowiska lub stanu majątkowego i w ogóle stosunków, dających gwarancję, że koń utrzymany być może w stanie przydatnym do celów wojskowych.

O bliższych warunkach objęcia koni rządowych w prywatny użytek, tudzież o korzyściach wynikających z tego objęcia, dowiedzieć się można w godzinach urzędowych w IV. departamencie magistratu.

* **Ogłoszenie konkursu.** Celem rozdania w roku bieżącym trzech posagów po 150 złr. w. a. z fundacji posagowej gminy miasta Lwowa imienia arcyksiężniczki Gizeli rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do 29. lutego 1884.

Ubiegać się mogą o to wsparcie dziewczęta ślubnego urodzenia i bez różnicy wyznania: 1) po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu osierocone; 2) przynależne do gminy miasta Lwowa; 3) wieku nie mniej jak ukończonych lat 16, nie więcej nad 24; 4) ubogie; 5) dobrego zachowania się, i 6) które ukończyły przynajmniej trzecią klasę w publicznej szkole ludowej, lub zdały w szkole publicznej egzamin prywatny z tejże klasy.

Dotyczące podania opatrzone w metryki urodzenia, parafialne poświadczenia śmierci rodziców i świadectwa szkolne, wniesione być mają w powyższym terminie do Rady miejskiej.

Ubóstwo i dobre zachowanie się jakoteż stosunki uzasadniające przynależność do gminy miasta Lwowa mogą być na podaniach poświadczone przez dotyczące urzędy duchowne i cywilne.

* **Z uniwersytetu lipskiego.** Dnia 17. b. m. odbył się w audytorjum tutejszego instytutu zoologicznego wykład publiczny rodaka naszego, dr. Henryka Wielowiejskiego, z dziedziny teorji komórkowej, teraz, jak wiadomo, podstawę nauk biologicznych i lekarskich stanowiącej.

Wykład ten przyjęty z wielkiem zajęciem przez licznych zgromadzonych uczniów i profesorów rzeczonego instytutu, był nietylko streszczeniem licznych, tego ważnego przedmiotu tyczących się badań. Autor wystąpił tu po raz pierwszy z zupełnie nowemi i oryginalnemi poglądami, które — jak się profesor Leuckart w ciągu dyskusji wyraził, w razie potwierdzenia przez ogół badaczy, stanowczy przewrót w dotychczasowem pojmowaniu subtelnych procesów organicznych stanowić będą.

Żywa dyskusja, jaka po całogodzinnem trwaniu wykładu pomiędzy obecnymi profesorami i prelegentem się odbyła, stanowi niezbity dowód, iż twierdzenia naszego rodaka, jakkolwiek może nie tak prędko nad dawnemi teorjami odniosą zwycięztwo, a w ciągu dalszej polemiki może jeszcze pewnym zmianom ulegną, w każdym razie jako ważne zdarzenie w badaniach na dotyczącem polu poczytane być muszą.

Jak się dowiadujemy, ma tenże zamiar, wykład rzeczony wkrótce i w krajowych pismach w przekładzie ogłosić.

* **Sztuka polska.** Illustracja hiszpańska zamieściła piękny drzeworyt z obrazu Matejki: „Hołd pruski". W tekście wyczerpującym podano życiorys obszerny mistrza i wpływ jego na sztukę polską. Przy tej sposobności umieszczono wzmiankę o pracach Siemiradzkiego, tudzież innych naszych malarzy.

* **Nowa opera.** Z niemałem powodzeniem wystawiono w paryskiej „Opera comique", nową operę Masseneta p. t. „Manon". Drugi, czwarty i piąty akt nader się podobały.

Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** otwarte dla publiczności: w niedzielę od 10. do 1., w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

* **Jutro** we środę: Zaślub. N. M. P.; — św. Teodozja.

* **Wiadomości policyjne** z d. 21. stycznia b. r. Ferdynand Oparzysty infanterzysta 30. p. p. w rezerwie zgubił paszport wojskowy, a pan S. F. banknot na 100 zł.

Przyaresztowano Marję Ozimko z trzema kawałkami skradzionej niewiadomemu właścicielowi słoniny, a Oleksę Danilę z kilku garncami skradzionej wiszniowej wódki.

Złożono znalezioną na dworcu kolei Karola Ludwika sakiewkę z kwotą 1 złr. 85 ct. i dwa kluczyki.

* *

— **Krosno.** Dnia 15. b. m. odbyło się w tutejszym kościele farnym, żałobne nabożeństwo, zarządzone przez Wydział Rady powiatowej za duszę śp. Czesława Kobuzowskiego, byłego członka Rady powiatowej, właściciela dóbr ziemskich, męża wielkich cnót rodzinnych i obywatelskich, przy udziale reprezentacji powiatu, władz rządowych i licznie zgromadzonej publiczności ze wszystkich warstw społeczeństwa powiatu.

Po nabożeństwie odbyło się posiedzenie Rady powiatowej, a przy zagajeniu posiedzenia prezes Rady, p. Stanisław Starowiejski oddał hołd pamięci zmarłego w następującem przemówieniu:

„Szanowna Rado! Zagajając dzisiejsze posiedzenie, ze smutkiem przychodzi mi zaznaczyć bolesną stratę, którą nasz powiat, a nawet kraj cały poniósł, przez przedwczesny skon wielce zacnego męża Czesława Kobuzowskiego, który przez wiele lat jaśniał w społeczności naszej wysoką prawością charakteru, tudzież szczególną obywatelską gorliwością dla spraw krajowych.

Od roku 1848, gdy jako poseł z ziemi Sanockiej brał czynny udział w pierwszym konstytucyjnym sejmie państwa Rakuskiego, aż do ostatniego kresu życia widzieliśmy go zawsze czynnym na polu spraw publicznych, a na tem polu nie goniąc nigdy za złudnym blaskiem szczytnych stanowisk i wysokich godności, ale uważając każde stanowisko w usługach kraju za równie zaszczytne, jeżeli sumiennie spełnione, z mrówczą pracą i właściwą jego charakterowi dokładnością, spełniał każde powierzone mu zadanie.

Archiwa naszego zapełnione jego pracami zawierają liczne ślady jego pożytecznej i skutecznej działalności, a w sprawie katastru, tyle trudnej i zawiłej gdzie przez wiele lat brał czynny udział, położył niezawodne znakomite dla ziemian tego powiatu zasługi, bo jemu głównie zawdzięczyć należy, że wskutku szacunku katastralnego suma podatków w powiecie wcale nie zwiększyła, ale znacznie zmniejszoną została.

Tak przez skon tego zasłużonego męża zostaliśmy wprawdzie znowu bogatsi o jedno wspomnienie, ale jesteśmy ubożsi o jedną dodatnią i na polu pracy naszej bardzo cenną siłę.

Oddając hołd jego pamięci właśnie w tem gronie, wśród którego był czynnym, gdzie jeszcze tak świeża pamięć jego pożytecznej działalności, zapraszam panów, abyście przez powstanie dali wyraz waszego żalu i współczucia z powodu tak dotkliwej straty! a zarazem stawiam wniosek:

Szanowna Rada raczy uchwalić wystosowanie pisma do pozostałej rodziny z wyrazami żalu i współczucia a zarazem uznania dla cnót i przymiotów zmarłego."

— **Miasto Kuty,** *Gaz. pol.* pisze, jeszcze przed kilkudziesięciu laty słynęło, jako pierwsze na Pokuciu pod względem handlu, przemysłu, oryginalności i bogactwa mieszkańców.

Była tu kolebka Ormian i główne ogniwo dla wszystkich ich plemieńców, rozrzuconych po całym obszarze dawnej Polski. W rękach ich spoczywał handel i chów bydła. Tysiące kóz i baranów padało tu rocznie pod nożem miejscowych przemysłowców. Z mięsa przyprawiano wędzonki, zwane kozina, oryginalne salcesony „podkowy" i wędzone ozorki. Z łoju preparowano słynne ormiańskie mydło, lub wylewano świece; wypatroszone kiszki baranie i kozie, już to, jako suszone, lub solone na świeżo, odchodziły baryłkami do Pragi i Wiednia na niemieckie wurstle.

Ze skór kozich wyrabiano safiany, które w doskonałości nie ustępowały tureckim produktom. [illegible] Ormianki pokrowców [illegible] wzorach orjentalnych; nie mniejszą także sławą cieszyły się ormiańskie obrusy, ręczniki i przeźliczne płótna, — a wszystko to własnej domowej roboty.

W każdym domu tutejszych Ormian znalazłeś dawniej drogie klejnoty, misternie oprawne kamienie, emaljowane ozdoby kobiece, drogie koronki, dębowe meble o starożytnej snycerskiej ornamentyce... Z ojców na dzieci szły one spuścizną...

Dziś — pustka i nędza...

Drogocenne pamiątki wywieźli „rajsendery" do Wiednia i Berlina, przemysł upadł, handel w inne przeszedł ręce, safiany zapomniano wyrabiać, o kobiercach kobiety dzisiejsze wiedzą chyba z tradycji...

Potomków zamożnego szczepu trzyma się bieda, — liczba ich zmniejsza się z każdym rokiem... Stracili majątki, stracili tradycję, stracili mowę przodków.

— **Szósty zjazd archeologiczny** — pisze do *Kraju* dr. Antoni J. (Rolle), który ma się odbyć w Odesie, 15. sierpnia 1884 r., rozsyła już zaproszenia do uczestnictwa, a z niemi razem donosi, że zajmie się urządzeniem wystawy starożytności, obejmującej południowe prowincje. — Z bogatego jego programu, dowiadujemy się, że potrzebnych będzie wiele pytań, mających związek z naszą przeszłością; zaznaczmy choćby te tylko: 1) O pomnikach średniowiecznej sztuki w Polsce. 2) Jakie miano niegdyś [illegible] polskich i niepolskich dzisiejszych, służyły jako źródła, a nawet jako wzory, dla prac historycznych dotyczących południowej Rusi, a szczególniej w XVI. i XVII. stuleciu? 3) Zbadanie pieczar rozsypanych wzdłuż Dniestru i jego dopływów Zbrucza, Smotrycza, Ladawy i t. d. i określenie ich znaczenia w przedhistorycznym okresie. 4) Oznaczenie grzebalnych typów napotykanych w kurhanach rozrzuconych w kotlinie Dniestru i Bohu, i stosunek ich do wykopalisk galicyjskich, a także do typów grzebalnych w kurhanach, rozsianych w dalszych okręgach południowej Rusi. 5) Archeologiczne i topograficzno-historyczne szczegóły o Zaporożu, zdobyte podczas wycieczki w 1883.

Oprócz tych są jeszcze inne ogólne pytania, bardzo dla nas ważne, jak, wyszczególnienie sposobów przechowywania starych dokumentów, gromadzenie ich w odnośnych instytucjach naukowych, poszanowanie pamiątek i przeszłości itd., itd. Te ostatnie zwłaszcza, życzyć należy, by wywalczyło moc obowiązującą, barbarzyńcami bowiem jesteśmy do dzisiaj, barbarzyńcami z pewną naiwną, złego dziecięcia uciechą, niszczącymi tę ubogą po przodkach nam przekazaną spuściznę.

— **Reporterska sztuczka.** Przed jednym z sędziów londyńskich stawiono niedawno pewne indywiduum o nader inteligentnej twarzy, będące pod zarzutem żebraniny po ulicach stolicy. W ba[illegible]ny odziany osobnik zeznał podczas badania, iż jest... reporterem i współpracownikiem dziennika londyńskiego *Echo* i że otrzymawszy od redaktora zlecenie napisania artykułu o dochodach żebraków, sam przebrał się za jednego z nich, aby tem lepsze mógł odbywać studja. „Dwa już dni oto włóczę się po ulicach, żebrzę i dochód obliczam..." Zasięgnięto wiadomość w redakcji wymienionego dziennika i pomysłowego reportera uwolniono!

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne

— *Biblioteka stenograficzna.* Mamy znowu przed sobą nowy numer *Biblioteki stenograficznej*, jedynego na cały obszar Polski pisma poświęconego krzewienia powszechnie za nader potrzebną uznanej sztuki stenografowania. Redakcja nadzwyczaj staranna, przy umiejętnem technicznem wykonaniu zalecają to pismo jak najlepiej. Przy dziwnej jednak obojętności dla tej pożytecznej sztuki, rozszerzenie pisma jest niemożliwe. Znajduje ono czytelników tylko wśród młodzieży szkolnej i to najuboższej, bo tylko ta garnie się do nauki tej sztuki, która chleb zapewnia, i tej młodzieży redaktor (p. Józef Poliński nauczyciel stenografii w szkołach tutejszych), znaczną część nakładu bezpłatnie rozdaje. Tak samo znaczną część dziełka: „Nauka stenografii" rozdał p. P. między ubogich swych uczniów.

Krzewienie sztuki w biednej naszej Galicji połączone z ofiarami prywatnemi prawie zawsze, a są ludzie, którzy mniemają, że najlepiej być autorem, publicystą i uczonym.

— Przy schyłku r. z. 1883 wyszło we Lwowie z drukarni *Dzien. Pol.* nakładem autora, zajmujące dziełko „Wspomnienia obozowe" z r. 1863—1864, przez Zygm. Napoleona Krzywdę, treściwe opisy ówczesnych zdarzeń, pod dowództwem Chmielińskiego, Bosaka, tudzież Nap. Krzywdy, jako dowódzcy osobnego oddziału w wojew. sandomirskiem i krakowskiem. Te opisy są nietylko zajmujące dla uczestników wiekopomnej walki za sprawę ojczyzny, ale dla każdego czytelnika, któremu poświęcenia ówczesnych bohaterów nie powinny być obojętne.

To dziełko zasługuje tem bardziej na rozpowszechnienie, gdy część tego wydania przeznaczoną jest na korzyść weteranów z r. 1831, co przy nadchodzącej rocznicy powstania narodowego w r. 1863 mogłoby znaleść poparcie, w którym celu jest do nabycia w księgarniach pp. Gubrynowicza, Richtera i innych.

— *Przewodnika gimnastycznego* (organu Towarzystwa gimn. „Sokół" we Lwowie) nr. ze stycznia r. b. opuścił prasę. Treść: Filje czyli oddziały prowincjonalne Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie. — Zarys ćwiczeń na skoczni. — Korespondencje. — „Sprawy Towarzystw gimnastycznych zagranicznych. — Kronika. — Bibliografia.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą do *Dzien. Poz.* d. 18. b. m. co następuje:

„Hr. Kazimierz Łubieński otrzymał rozkaz bezzwłocznego sprzedania dóbr swoich w gubernii siedleckiej i wyjazdu wraz z rodziną za granicę. Rozkaz ten został spowodowany podejrzeniem, jakoby hr. Łubieński potajemnie popierał unitów. Wiadomość ta przypominając świeży jeszcze wypadek z Natansonem, sprawiła w mieście pognębiające wrażenie."

* *

Wiedeń d. 22. stycznia. (Pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego toczyła się dyskusja wyłącznie nad porządkiem dziennym dzisiejszego posiedzenia Izby posłów. (Więc o decentralizacji kolejowej mowy nie było; p. r.) Przebieg dyskusji uchwalono w tajemnicy.

Wiedeń d. 22. stycznia. (Pryw.) Jak słychać, prawica przygotowała dla lewicy w sprawie wniosków Herbsta i Wurmbranda niespodziankę.

Wiedeń d. 22. stycznia. (Pryw.) Na wczorajszy obiad u dworu byli zaproszeni pp. Grocholski i Konstanty Czartoryski.

Wiedeń d. 22. stycznia. (Pryw.) Jako mowcy w ogólnych rozprawach nad wnioskami Herbsta i Wurmbranda wyznaczeni są: od Koła polskiego pp. Grocholski, Hausner, Madejski i Jaworski, — od klubu czeskiego do wniosku Wurmbranda pp. Rieger, Henryk Clam-Martinic, Mattusz, Tonner, jenerał Samec, Adamek i Nadherny; do wniosku Herbsta pp. Trojan, Jansa, Meżnik i Fanderlik, — od klubu hohenwartowskiego pp. Hohenwart i Klaic (Dalmatyniec; a więc Dalmatyńcy już są we Wiedniu), — od lewicy pp. Tomaszczuk, Wurmbrand, Beer i Maag.

Wiedeń d. 22. stycznia. (Pryw.) Klub hohenwartowski uchwalił głosować tak przeciw wnioskowi Wurmbranda jak i Herbsta. — Klub Coroniniego nie powziął obowiązującej uchwały. — P. Kowalski oświadczył, że będzie głosować za wnioskiem Wurmbranda. Hr. Coronini ma postawić wniosek pośredniczący.

Berlin d. 22. stycznia. (Pryw.) Słychać, że ks. biskup Janiszewski ma zostać koadjutorem archidyecezji gnieźnieńsko-poznańskiej.

Wiedeń d. 22. stycznia godz. 11. min. 35. (Pryw.) Posiedzenie Izby posłów poczęło się. Natłok publiczności ogromny; galerje przepełnione; tłumy ludu otaczają gmach parlamentu. Pięciu Włochów, klub Coroniniego i ministrowie będą głosować przeciw wnioskowi Wurmbranda; prawica ma zapewnioną większość 17 głosów.

Wiedeń d. 22. stycznia. Na wczorajszem śniadaniu u Kalnokyego na cześć Giersa, byli obecni pp. Taaffe, ks. Reuss (ambasador niemiecki), ks. Urussów, ks. Łobanów (ambasador moskiewski), członkowie ambasady moskiewskiej i p. Szögönyi, pierwszy szef sekcyjny w ministerstwie spraw zagranicznych. Po obiedzie konferował Giers pół godziny z Kalnokim. Po południu miał Giers długą konferencję z Łobanowem. O godz. 4. przybył Giers do Kalnokiego, i zabawił u niego 40 minut. — Kalnoky oddał pierwszą wizytę ambasadorowi angielskiemu, Pagetowi.

Praga d. 22. stycznia. We wczorajszym wyborze uzupełniającym z kurji wiejskiej w Żaten wybrany został zamiast ś. p. Müllera (teutona) kandydat klubu bemackiego Steiner 243 głosami na 411; kontrkandydat Waage (teuton) otrzymał 163 głosów.

Wiedeń d. 22 stycznia. Giers ze synem Michałem odjechali dziś przedpołudniem z powrotem do Petersburga. Ambasador ks. Łabanów z całym personalem poselstwa odprowadzili się na dworzec.

O godzinie 10 przybył tu Tisza i udał się natychmiast do cesarza na posłuchanie, które trwało godzinę.

Wiedeń d. 22 stycznia. Z Rady państwa. Przedłożenia rządowe obejmują projekt do ustawy dotyczącej częściowej zmiany ustawy o opodatkowaniu wyrobu wódki, dalej opodatkowanie wyrobu drożdży i podniesienia cła przywozowego od drożdży.

Minister finansów odpowiada na interpelację odnoszącą postępowania przy reklamacjach w sprawach wymiaru podatku gruntowego.

Paryż d. 21. stycznia. Jak donoszą z Konstantynopola, porta nakazała telegraficznie ambasadorowi swemu, Musurus baszy, nawiązać z Anglią rokowania co do Egiptu.

Przyjechali d. 22. stycznia 1883.

Hotel RÓŻA: Felicja hr. Fredro z Podlisek, T. br. Christiani z Trzciany, S. Sarnecki z Turynki, T. Podhorodeński i B. Musiałowicz z Podola mosk., T. Hirsch z Rohatyna.

Hotel EUROPEJSKI: J. Komorowski z Polski, S. Panschert z Tarnopola, W. Gnisel z Ustrzyk, J. C. Russ z Budziejowic, J. Tobias ze Stryja, Kaiser z Manasterzysk.

Hotel LANGA: W. Taschner z Niemiec, R. Steglich z Wiednia, N. Russ z Paryża.

Hotel ANGIELSKI: K. Czetwertyński z Moskwy, E. Paszkudzki z Heredłowic, T. Załachowski z Korczowa, ks. T. Lisiewicz z Kut.

Hotel WARSZAWSKI: W. Witkowski z Czernichowa, F. Lewandowski z Osory, S. Gnatkowski z Dublan, Śliwiński z Niesłuch.

POCIĄGI KOLEJOWE.

podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po poł dniu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Lwów Z Izby handlowej 22. stycznia 1884.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	293 —	296 —
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w. a.	170 —	173 —
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	298 —	302 —
„ krod. galic.	200 zł. w. a.	252 —	257 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:

Tow. kred. galic 5 prc. w a.		98 40	99 40
„ „ „ 4 „ „		90 25	91 25
„ „ „ 5 „ okres.		98 40	99 40
„ „ „ 4 „ „		86 —	87 —
Banku hyp. galic. 6 „ „		101 40	102 40
„ „ „ 5 „ „		97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „		100 40	101 40

Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	— —	— —
„ „ „ „ „ 5 „	— —	— —

3. Listy dłużne za 100 złr.

Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	— —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	98 55	99 55
Kom. zakł. kred. włość. 6 prc. w. a.	— —	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101 50	102 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	89 75	90 75

5. Losy.

Miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5 62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9 56	9.66
Półimperjał rosyjski	9.87	9 97
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1 16½	1 18½
100 marek niemieckich	59.05	59.75
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń, dnia 22. stycznia. 1884.
godzina 1 minut 45 po południu:

Alpiny.	68.20	Węg. akcje kr.	301.25
Anglo-austr.	116.50	Unionsbank	113.50
Kolej Kr. Lud.	294.50	Nordbahn	257 75
Kolej Połud.	143 20	Kolej Alföld.	170.75
Kolej państw.	318.90	Kolej lw.-czern.	172 75
Węg. Nordstb	153.75	Wied. Comunal	123 80
Węg. obl. p. zł.	98.—	Elbetal	203.75
Węg. eis losy r.	111.25	Losy tureckie	20.—
Renta. węg. 4%	89.10	Bankverein	107.20
Rso rubel. pap.	1.17.½	Losy węgier.	113.25
Galic.indemn.	99.20	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń, dnia 22. stycznia
godzina 10 min. 30 przed południem

Akcje kredyt.	303.20	Anglo-austrj.	116.40
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej połudn.	143.10
Unionsbank	113.80	Napoleondor	9.61½
Rossyj. bankn.	1.17½	Usposobienie:	silne

Berlin, dnia 21. stycznia
godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	197.65	Akcje kredyt.	530.50
Lombardy	242.—	Galicjskie	124.30
Poz. wschod.	56.25	Austr. bank.	168.45

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."